

## Milczenie roku [FELIETON]

Proszę państwa, w grudniu 2020 „cancel culture” rozgościła się w Polsce na dobre – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Kiedys, kiedy opadnie kurzawa pola bitwy i obłoki gazu, te dwa wydarzenia będą się mylić kronikarzom, ktoś gotów będzie przysiąc, że to p. Chaciński odbierał nagrodę Beacie Lubeckiej, a p. Żulczyk bronił godności Juliann i Julii. Ale nawet, gdy szczegóły zostaną pomyłone (jak wyżej) lub zapomniane, jedno będzie jasne: proszę państwa, w grudniu 2020 *cancel culture* rozgościła się w Polsce na dobre.

Nie to, żeby ostatnie zdanie trzeba było czytać naśladując podniosłą intonację Joanny Szczepkowskiej. No, rozgościła się, co robić, bardzo przyjemnie: usiądź, kulturo przemilczania, pod mym liściem. Zaglądała i wcześniej, a to zwolniono Pawła Jedlińskiego z funkcji prezesa Radia Nowy Świat za misgenderowanie, a to Sienkiewicza potępiono za rasizm „W pustyni i w puszczy”. Tym razem jednak dzień po dniu unieważniono dwa konkursy, na Młodzieżowe Słowo Roku oraz Grand Press – wszystko po to, by nie nagrodzić niepożądanych kandydatów.

Oba gremia sędziowskie były, wierzę, w kropce, oba poddawane były różnym naciskom, oba zareagowały w swoim stylu. Członkowie kapituły plebiscytu na „Słowo Roku” (Bartłomiej „Bartek” Chaciński,

*Dzień po dniu unieważniono  
dwa konkursy, na  
Młodzieżowe Słowo Roku oraz  
Grand Press – wszystko po to,  
by nie nagrodzić  
niepożądanych kandydatów*

Ewa Kołodziejek,  
Marek Łaziński i  
Anna Wileczek) raz i  
drugi dawali do  
zrozumienia w  
komentarzach, że  
emocje sięgają  
zenitu, oni zaś nie  
zamierzają dolewać  
oliwy do ognia.

Przypominali, że inne terminy budzące emocje, od „grażyny” (również odimiennej) po „odjaniepawlenie” były przez kapitułę jedynie komentowane, nie wyróżniane laurem „Słowa Roku”. 24 listopada zaś oświadczyli, że „w sytuacji, w której wyśmiewane «julki» są bite na ulicach, kapituła plebiscytu na mocy regulaminu zdecydowała, że nie wygra słowo wyśmiewające czyjeś poglądy”, w zasadzie przesądzając o wyniku plebiscytu, choć ogłoszono go dopiero 3 grudnia. Zwycięskiego słowa nie będzie, wyróżniono „tozależyzm” (o co zakład, że za rok nikt nie będzie go pamiętał?), utracając zarówno „julkę” jak, też przecież smaczny „sasiznizm”.

W innym stylu działało jury prasowego Grand Press, gdzie emocje wywoływał jeden z materiałów zgłoszonych w kategorii „Wywiad”, a mianowicie wrześnieowa rozmowa red. Beaty Lubeckiej z Radia Zet z p. Michałem Sz. „Margot”. Tu wzmożenie było większe, wywiad zaatakowano bezzwłocznie po jego publikacji, a na wieść o tym, że przeszedł nominacyjne sito, oburzenie jury przybrało 3 grudnia takie pono rozmiary, że organizator konkursu, red. Andrzej Skworz, podjął decyzję o „rezygnacji z wręczania nagród w kategorii Wywiad”.

A przecież szkwał dopiero nadchodził: w dzień później do jury dotarł apel, rozpoczynający się od akapitu, którego początek warto przytoczyć: „Apelujemy do członków i członkiń Jury 24. konkursu Grand Press, by w tym roku upokorzeń, politycznego prześladowania, łez, gazu i bezpodstawnych zatrzymań wymierzonych w społeczność LGBT+ i polskie społeczeństwo obywatelskie, stojąc przed odpowiedzialnością wyboru między poszanowaniem ludzkiej godności a lojalnością wobec jury nagrody dziennikarskiej, opowiedzieli się po stronie wartości podstawowej”.

Przebiegając wzrokiem listę sygnatariuszy byłem przekonany, że te podniosłe słowa wyszły spod pióra red. Ignacego Dudkiewicza, którego, jak słyszę, od lat błaga o zdradzenie sekretów warsztatu galicyjska odlewnia dzwonów braci Felczyńskich, urzeczona łatwością, z jaką publicysta ten potrafi wydobyć z siebie umiłowany przez ludwisarzy dźwięk lamentującego spiżu; ale nie, list redagował ponoć red. Stanisław „Stach” Skarżyński; łatwo jak widać w Polsce o miedź brzęczącą.

Decyzje zapadły, wybrzmiały uzasadnienia. „Julka” nie wyczerpuje wprawdzie większości sytuacji wymienionych w § 6 pkt. 5 zmienionego 16.10.2020 Regulaminu konkursu na Młodzieżowe Słowo Roku: nie jest słowem wulgarnym ani obraźliwym, nie zawiera treści niezgodnych z prawem, nie stanowi nazwiska ani pseudonimu, nie narusza (słowo, nie desygnat!) dobrych obyczajów. Z wyjaśnień jury wynika jednak, że „«julka» ma też wyraźny rys seksistowski”. „Dlaczego właśnie dziewczyna jest obiektem ataku? – pyta retorycznie prof. Marek Łaziński. – Teoretycznie męskim odpowiednikiem «julki» jest «oskarek», ale zgłoszony został tylko kilka razy i nie ma akcji przeciw

*„Julka” odpada, bo może  
zostać użyta w funkcji mowy  
nienawiści, Beata zaś odpada,  
bo zadawała pytania  
wprowadzające, elementarne,  
mające za zadanie przybliżyć  
słuchaczom nieznaną im  
dotąd w większości postawę,  
zjawisko czy zbiór postulatów*

«oskarkom»». Czyżby  
należało  
znowelizować  
regulamin,  
wprowadzając doń w  
§ 6 pkt. 5 klauzulę,  
zakazującą  
zgłaszania słów  
odnoszących się do  
kobiet / dziewczyn /  
osób deklarujących  
żeńską lub niemęską  
tożsamość? Nie, na  
szczęście nie ma

takiej potrzeby: par. 6 zastrzega również, że jury ma powinność eliminowania z konkursu słów „należące do mowy nienawiści”.

I tyle, *obiit julka, natus est* tozależyzm. Z wywiadem red. Beaty Lubeckiej sprawa była jeszcze prostsza, „Ten «wywiad», jeśli na coś zasługiwał, to na nominację do nagrody za antydziennikarstwo albo tytuł tępej dulszczyzny roku. W normalnym kraju za coś takiego Lubecka wyleciałaby z hukiem z pracy, a nie dostała nominację. Nie chcę mieć nic wspólnego z nagrodą, która po tej nominacji cuchnie homofobią i transfobią, a nie ustanawia standardy dziennikarskie” – uniósł się red. Stanisław „Stach” Skarżyński. Cuchnęły, jak się okazało, m.in. takie pytania Lubeckiej: „Dlaczego tak ci zależy, żeby zwracać się do Ciebie jako do kobiety? Czy udawanie kogoś, kim nie jesteś, nie jest Twoim sposobem na życie? Jedną z akcji (...) było wieszania tęczowych flag na pomnikach, również na figurze Chrystusa z krzyżem na

Krakowskim Przedmieściu. Zdajesz sobie sprawę, że wiele osób wierzących poczuło się dotkniętych? Naruszyłaś ich uczucia religijne?” Subtelnoż li wężu!

Innymi słowy, „julka” odpada, bo może zostać użyta w funkcji mowy nienawiści, Beata zaś odpada, bo zadawała pytania wprowadzające, elementarne, mające za zadanie przybliżyć słuchaczom nieznaną im dotąd w większości postawę, zjawisko czy zbiór postulatów, formułowanych w tym przypadku przez Margot.

Nie jest to nic nowego: podobne zachowania mieszczą się w palecie praktyk *cancel culture*, głośnych od kilku lat: to z obiegu publicznego wykluczona jest autorka megabestsellerów J.K. Rowling, to szef działu opinii „New York Timesa”, James Bennett, zmuszony został (w czerwcu br.) do rezygnacji, ponieważ *ośmielił się* opublikować (jako głos w dyskusji, tzw. *op-ed*) wypowiedź senatora Partii Republikańskiej. Podobnych sytuacji są dziesiątki, sprowokowały nawet w lecie tego roku tyleż głośny, co daremny list-protest zbiorowy, sygnowany przez autorów kojarzonych zwykle z entuzjastami staromodnego liberalizmu.

*Z narzędziami tnącymi takimi, jak potępienie „mowy nienawiści” czy mniemanej „transfobii” jest jeden kłopot: są fatalnie uznaniowe*

Z narzędziami tnącymi takimi, jak potępienie „mowy nienawiści” czy mniemanej „transfobii” jest jednak jeden kłopot: są fatalnie

uznaniowe. Jak celnie ujął to w szkicu „Ani lewicowy cyrk, ani liberalny

teatr” publicysta Klubu Jagiellońskiego Konstanty Pilawa, „nie sposób zdefiniować, czym dla ogółu jest zachowanie nienawistne. Rasizm, ksenofobia, homofobia, transfobia – w wielu przypadkach są oczywiste, realnie istnieją i stanowią realny społeczny problem – jednak również w wielu przypadkach są to sytuacje odbierane stricte subiektywnie. Jeśli ogół społeczeństwa nie rozumie, dlaczego kogoś obraził, to żyjąc w obrębie jednego państwa, musimy się z tym ogółem liczyć. W przeciwnym razie za każdym razem będziemy ulegać moralnemu szantażowi osób sądzących, że są ofiarami tzw. przemocy symbolicznej. Gdzie są intersubiektywne granice tego rodzaju agresji? Nie sposób obiektywnie ich ustalić. W konsekwencji zamiast deliberacji mamy lewicowy krzyk, zamiast pożądanej przez lewicę etyki obywatelskiej – hipertrofię moralności”.

Decyzje jednak zostały już podjęte, i basta. Trudno oprzeć się wrażeniu, że prestiż nagrody Grand Pressu ani konkursu PWN specjalnie na nich nie zyskał. Odtąd każdy, komu zależeć będzie na nominacji do jednego z najpoważniejszych wyróżnień dziennikarskich w Polsce dwa razy zastanowi się zapewne, czy użyte przezeń sformułowania nie uraziły któregoś z historycznych lub przyszłych sygnatariuszy; a co jeśli oburzy się na nie (ograniczam się do litery B, jest tam wystarczająco wiele zabawnych tytułów) „Ewka Błaszczyk, aktywistka prawoczwłowiecza” lub (w trosce o zachowanie parytetu) Wojciech Blecharz, jak się domyślam, oboista? A bodaj i zostali nominowali – wiedzieć będą, że zawdzięczają to tyleż swoim talentom, co wyrozumiałości Ignacego Dudkiewicza czy Oktawiusza Chrzanowskiego („gej, aktywista LGBT+, Akcja Demokracja”), którzy tym razem raczyli nie oprotestować wstępnych nominacji. Ale i nominujący i jury będą się mieć na baczności, by znów nie doszło do skandalu. „Człowiekowi potrafią dać do zrozumienia / że jeżeli żyje, to tylko z łaski potężnych” – jak pisał nie tak dawno temu bardzo niepoprawny politycznie poeta, który lubił zadawać pytania.

I nie zostanie nam nawet przekorna, partyzancka, straceńcza satysfakcja że, panie dzieju, „języka nie da się opanować dekretem”, że „nawet za Stalina opowiadano dowcipy”. Owszem, możemy chichotać, że w Google Trends słowo „julka” przez ostatni miesiąc szybuje, pozostawiając o jakieś 14 wielkości w dole „sasinić”, które wedle deklaracji Kapituły MSR miało otrzymać najwięcej głosów. Ale nie dostaniesz się, „julka”, ani do galerii Młodzieżowego Słowa Roku, ani w ogóle nigdzie, i z tekstów nominowanych do Grand Pressu też cię wykreślą; julka, julka, zapomnij.

*Bez wątpienia, mimo obawy przed anglicyzmami, zagościła na dobre w naszym języku i w naszym życiu „cancel culture”*

Co pozostaje?  
Pozostało nam kilka nowych słów roku, które na pewno należałoby wprowadzić do jakichś, choćby

prywatnych, annałów czy wykazów. Kultura konkursów na „słowo roku” jest w końcu w świecie bardzo rozwinięta, przyznają je redakcje słowników i uniwersytety, nie tylko za słowa „młodzieżowe”, lecz za neologizm, frazę, wulgaryzm roku. I w każdej z tych dziedzin, prócz „julki” i „sasinienia”, w Polsce stało się w tym roku coś doniosłego. Bez wątpienia, mimo obawy przed anglicyzmami, zagościła na dobre w naszym języku i w naszym życiu „cancel culture”. Konia z rzędem temu, kto da sobie w przyszłym roku radę, nie wiedząc, co oznacza czynność tak koszmarna, tak nieludzka, jak „misgenderowanie”. Będą w modzie gwiazdki i wulgaryzmy, i pseudowulgaryzmy, kolektyw „Stop Bzdurom” już sugeruje na swoich stronach pisownię nazwiska zaszczutej dziennikarki jako „L\*becka” (Że niby czyjeś nazwisko jest obrażające jak wulgaryzm).

Będą i żarty, zabawna jest (śmiejmy się, co nam pozostało) propozycja „spewuenić”, będąca najkrótszym komentarzem do decyzji kapituły – i doceniam klasę jury, które nie przemilczało jej, owszem, skomentowało, omawiając wyniki. Myśląc jednak o dawnej, czczonej przez wielu zasadzie niezależności sędziów i z zainteresowaniem czytując harce jednego z członków Kapituły na jego publicznym profilu na Facebooku, gdzie a to Orlenowi przygada, a to skomentuje tuszę prawaka, mam jeszcze jedną propozycję. Oczywiście, upadnie ona, jak wszystkie odimienne: *ceterum censeo* jednak że polszczyzna, mając już smaczną i cenną „grażynę”, „sebę” i „julkę” nie powinna również rezygnować – na określenie kogoś o bardzo wyrazistych poglądach, drapującego się jednak w togę bezstronnego językoznawcy – z terminu „bartek”.

*Wojciech Stanisławski*

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

